



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 19/2017
Beata JURKOWICZ**

Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May



*Kiedy premier Theresa May ogłaszała 24 kwietnia br. przedterminowe wybory, Partia Konserwatywna miała ponad dwudziestoprocentową przewagę w sondażach nad opozycyjną Partią Pracy. Dysponowała 331 miejscami w 650-osobowej Izbie Gmin. W wyniku wyborów utraciła 13 mandatów, a tym samym liczba konserwatystów w parlamencie zmniejszyła się do 318 osób. Brytyjska premier postanowiła zagrać *va banque*, jednak jej strategiczny gambit polityczny okazał się niewypałem i sprawił, że sytuacja rządu (i Partii Konserwatywnej) jest teraz znacznie gorsza, niż przed rozpisaniem wyborów.*

Dwa lata temu przy frekwencji 66,4 proc. torysi zdobyli 331 mandatów. W tegorocznych wyborach do urn poszło 68,7 proc. uprawnionych, przy czym 46,9 mln osób zarejestrowało się do wyborów. W Wielkiej Brytanii, aby oddać głos w wyborach, należy wcześniej się zarejestrować. Była to najwyższa od 1997 roku frekwencja wyborcza. Partia Konserwatywna w porównaniu do wyborów z 2015 roku zyskała 5,5 proc. dodatkowego poparcia, natomiast Partia Pracy aż 9,5 proc.

W wybranej przed tygodniem nowej Izbie Gmin zasiądzie 208 kobiet. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że aż 5 na 8 partii parlamentarnych kierowanych jest przez kobiety. 51 członków nowego parlamentu to przedstawiciele mniejszości etnicznych, a 46 deputowanych to osoby homoseksualne. 98 członków Izby nie należy ani do Partii Konserwatywnej, ani do Partii Pracy, jest też dwóch parlamentarzystów niezależnych. Niewątpliwie jest to najbardziej różnorodny parlament w historii Zjednoczonego Królestwa.

Mimo formalnego zwycięstwa Partia Konserwatywna jest największym przegranym tych wyborów. Wbrew intencjom premier May, która liczyła na zwiększenie liczby deputowanych reprezentujących jej ugrupowanie, Torysi nie tylko nie zwiększyli stanu posiadania, ale stracili konstytucyjną większość, czyli wymaganą liczbę 326 mandatów. Mało tego – pozycja samej Theresy May została osłabiona w jej macierzystej partii. Oznacza to, że żaden z celów, jaki jej przyświecał przy podejmowaniu decyzji o przyspieszonych wyborach, nie został osiągnięty. Partia Konserwatywna jest podzielona na zwolenników twardego i miękkiego *Brexitu*. Dodatkowe mandaty w Izbie Gmin dla torysów i wydłużenie rządów o dwa lata umocniłyby przywództwo May. Tymczasem działania w imię partyjnych interesów, nie tylko nie zasypały podziałów w jej własnej partii, ale doprowadziły do tego, że brytyjski parlament będzie



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May

FAE Policy Paper nr 19/2017
Beata Jurkowicz

funkcjonował bez większości konstytucyjnej, co niewątpliwie nie jest sytuacją komfortową dla rządzących. Natomiast frustracja związana z utratą mandatów w szeregach Partii Konserwatywnej jest ogromna. Poza tym do stołu negocjacyjnego z Unią Europejską zasiadzie ze słabszym mandatem niż miała do tej pory. Warto przypomnieć, że szefowej rządu zarzucano, iż nie ma mandatu politycznego do prowadzenia negocjacji z UE, bowiem premierem nie została w wyniku wygranych wyborów parlamentarnych, ale z powodu rezygnacji Davida Camerona po przegranym referendum w sprawie *Brexitu*. Ogłaszając przedterminowe wybory, May popełniła podobny błąd do jej poprzednika, który do tego referendum doprowadził. Jedynym „sukcesem” tegorocznych wyborów było zepchnięcie na margines antyeuropejskiej partii UKIP (Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa), co nie było zbyt trudne, bowiem po ubiegłorocznym referendum ugrupowanie to straciło paliwo wyborcze i nie wprowadziło swojego przedstawiciela do Izby Gmin (w minionej kadencji UKIP posiadała jeden mandat).

Ogromną niespodzianką okazał się wynik Partii Pracy. Laburzyści zwiększyli liczbę swych deputowanych o 30 osób i obecnie w Izbie Gmin zasiada 262 członków tego ugrupowania. W skali kraju łącznie zdobyli 41 proc. głosów. Należy przy tym podkreślić, że Partia Pracy pozyskała 3,5 mln wyborców w porównaniu do roku 2015, natomiast w samej Anglii uzyskała najlepszy wynik od zwycięstwa Tony’ego Blaira w 1997 roku. Warto przy tym podkreślić, że inne partie socjalistyczne w Europie w tegorocznych wyborach poniosły porażkę, tymczasem brytyjska Partia Pracy triumfuje, a od wyborczego czwartku zwiększyła swój stan posiadania o 35 tys. nowych członków.

Do 8 czerwca br. wielu komentatorów twierdziło, że lider tej partii Jeremy Corbyn jest politykiem niewybieralnym i obciążeniem dla laburzystów. Niektórzy stali na stanowisku, że w tej sytuacji ogromnym sukcesem Partii Pracy będzie, jeśli uda jej się wprowadzić 200 deputowanych. Tymczasem Corbyn okazał się sprawnym przywódcą, który dobrze odczytał nastroje społeczne, a także potrafił zmobilizować w kampanii wyborczej 2 tysiące wolontariuszy. Zadeklarowali oni, że zainspirował ich lider laburzystów. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że od porażki wyborczej w 2015 roku i zwycięstwa Jeremy’ego Corbyna w wyborach na przewodniczącego Partia Pracy jest targana licznymi konfliktami wewnętrznymi. Mimo to na czas kampanii członkowie stanęli w jednym szeregu do walki o jak najlepszy wynik, a sam Corbyn osobiście uczestniczył w 90 wiecach Partii Pracy.



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresa May

FAE Policy Paper nr 19/2017
Beata Jurkowicz

Należy też podkreślić, że lider laburzystów dobrze wypadł w debacie telewizyjnej, w której Theresa May nie wzięła udziału. Premier od początku deklarowała, że nie będzie w niej uczestniczyć, co zostało źle odebrane i wykorzystane przez jej oponentów. Uznano, że May nie ma odwagi zmierzyć się z trudnymi pytaniami i poddano w wątpliwość jej umiejętności negocjacyjne dotyczące *Brexitu*. Na debacie telewizyjnej zastąpiła ją Amber Rudd, minister spraw wewnętrznych, która wypadła słabo. Jak się okazało polityk dwa dni wcześniej straciła ojca, a prasa bulwarowa nie zostawiła na May suchej nitki, że w zaistniałej sytuacji, zamiast samodzielnie stawić czoła przeciwnikom politycznym, wysłała swoją partyjną koleżankę na debatę. Ostatecznie Amber Rudd straciła mandat, ale to nie tylko debata telewizyjna ją pogrzyżyła. W trakcie siedmioletniej kampanii wyborczej doszło do ataków terrorystycznych w Manchesterze i Londynie. Ponieważ przed objęciem fotela premiera Theresa May piastowała, przez sześć lat, funkcję ministra spraw wewnętrznych, to obecnej szefowej rządu zarzucono liczne zaniedbania. Stojąc na czele resortu spraw wewnętrznych zredukowała 20 tys. etatów w policji. Wypomniał jej to Jeremy Corbyn, który po ataku na London Bridge stwierdził, że nie da się chronić obywateli tnąc koszty.

Największe spadki konserwatystów w sondażach rozpoczęły się po ogłoszeniu manifestu wyborczego. Partia Konserwatywna zapowiedziała m.in. cięcia wydatków socjalnych i środków finansowych na szkolnictwo. Szkoły usytuowane w biednych obszarach miejskich straciłyby o wiele bardziej, niż placówki oświatowe w okręgach wyborczych torysów. Oznaczałoby to redukcję personelu, zwiększenie liczby uczniów w klasach i rezygnację z dodatkowych programów nauczania. Oprócz tego konserwatyści opowiedzieli się za zmniejszeniem w budżecie pieniędzy na pomoc prawną dla najbiedniejszych. Premier May ogłosiła też zamrożenie płac w sektorze publicznym. Partia rządząca zapowiedziała oszczędności w ramach narodowego systemu zdrowia, a wiele usług świadczonych przez fundusz zdrowia miałyby zostać sprywatyzowanych. Jednak najwięcej kontrowersji wzbudził plan wprowadzenia tzw. podatku od demencji, czyli opłaty za domową opiekę nad pacjentami. Było to uderzenie w twarde elektorat Partii Konserwatywnej. Po ogłoszeniu manifestu wyborczego nastąpił odpływ niektórych wyborców (stałych) do Partii Pracy. Krytycy nie pozostawili na May suchej nitki, że premier po kilku dniach wycofała się z tego pomysłu, na czym zresztą dodatkowo



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May

FAE Policy Paper nr 19/2017
Beata Jurkowicz

jeszcze straciła. Ponadto szefowa rządu rozwścieczyła ekologów, zapowiadając zniesienie zakazu polowania na lisy.

Z kolei Partia Pracy w swoim manifeście wyborczym ogłosiła podniesienie podatku dochodowego dla najbogatszych, nałożenie podatku na City, renacjonalizację spółek wodnych zaopatrujących mieszkańców w wodę, co obniżyłoby opłaty za dostawę o 100 funtów rocznie. Zapowiedziała również zniesienie opłat za studia. Laburzyści chcą stworzenia nowych miejsc pracy w sektorze publicznym, zwłaszcza 10 tys. etatów dla policjantów, dodatkowych 3 tys. etatów dla strażaków i 1000 nowych stanowisku dla służby granicznej. Ponadto chcą zwiększyć liczbę pracowników więziennictwa. Partia Pracy opowiedziała się za zamrożeniem podnoszenia wieku emerytalnego na poziomie 66 lat od 2020 roku. Obiecała też rozwiązać problem niedoboru mieszkań, chce oddawać do użytku 100 tys. mieszkań komunalnych rocznie. Oprócz tego zapowiedziała stworzenie przyjaznego systemu wizowego dla obywateli UE po *Brexicie*, który odpowiadałby na potrzeby brytyjskiego rynku pracy.

Theresa May wykazała się brakiem doświadczenia i popełniła szkolne błędy w kampanii. Przede wszystkim zbagatelizowała przeciwnika, sugerując się opiniami, że lider Partii Pracy jest politykiem niewybieranym, co zresztą pokazywały sondaże, w których May jako premier cieszyła się prawie dwukrotnie większym zaufaniem społecznym, aniżeli Corbyn na stanowisku szefa rządu. Konsekwencją takiego podejścia była wspomniana decyzja o nieuczestniczeniu w debacie telewizyjnej. Szefowa rządu wykazała się arogancją, tuż po ogłoszeniu przedterminowych wyborów niechętnie rozmawiała z dziennikarzami, unikała odpowiedzi na pytania. Nie prowadziła też dialogu z wyborcami, tylko mówiła do nich. Brytyjczycy nie są przyzwyczajeni do takiego stylu debaty. Poza tym w kampanii zabrakło pozytywnego przekazu. Hasło wyborcze torysów „silny i stabilny” [rząd – przyp. aut.] było na tyle ogólne, że nie przekonało wyborców.

Gdy Theresa May ogłaszała przyspieszone wybory mówiła, że wybór jest pomiędzy silnym i stabilnym przywództwem, a słabym i niestabilnym rządem koalicyjnym z Jeremy'm Corbynem jako premierem. Tymczasem kilka dni po wyborach nie ma ani Corbyna na stanowisku szefa rządu, ani silnego i stabilnego przywództwa, ale jest perspektywa rządu koalicyjnego z Democratic Unionist Party (DUP), północnoirlandzką partią konserwatywną.



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May

FAE Policy Paper nr 19/2017
Beata Jurkowicz

Należy podkreślić, że koncentrowanie się na okręgach wyborczych, w których Partia Konserwatywna nie ma szans na mandat, było stratą czasu. Zwłaszcza, że kampania wyborcza trwała zaledwie siedem tygodni. Błędem było także oparcie kampanii wyłącznie na osobie Theresy May. Mimo słabości liderki, politycy Partii Konserwatywnej mieli nadzieję, że obietnica sprawnego przeprowadzenia Zjednoczonego Królestwa przez *Brexit* może przynieść zwycięstwo. I przyniosła, tylko nie takie jakiego w szeregach torysów oczekiwano.

Nie tylko Theresa May nie doceniła przeciwnika, ale również szefowa szkockiego rządu Nicola Sturgeon. To Szkocka Partia Narodowa (SNP) jest największą przegraną po Partii Konserwatywnej. SNP straciła 21 mandatów; 12 miejsc w Izbie Gmin odebrali jej torysi, 6 miejsc laburzyści, a 3 Liberalni Demokraci. Mandat stracił też Alex Salmond, były premier Szkocji, jeden z najbardziej prominentnych polityków szkockich. Mimo porażki SNP pozostaje trzecią największą siłą polityczną w parlamencie brytyjskim. Nicola Sturgeon sama przyznała, że idea drugiego referendum niepodległościowego nie była dobrym pomysłem. Podobnie jak w całym Zjednoczonym Królestwie przegrał pomysł twardego *Brexitu*, tak w Szkocji idea referendum niepodległościowego, albowiem zmobilizowało to zwolenników funkcjonowania w ramach Wielkiej Brytanii. Dlatego też o sukcesie może mówić Ruth Davidson, liderka Partii Konserwatywnej w Szkocji, która wprowadziła do Izby Gmin 12 dodatkowych deputowanych. Jest to już drugi tak dobry wynik. W ubiegłym roku w wyborach do regionalnego parlamentu konserwatyści zajęli drugie miejsce, również zwiększając swój stan posiadania.

O sukcesie może też mówić Democratic Unionist Party (Demokratyczna Partia Unionistów), eurosceptyczna partia działająca w Irlandii Północnej, która w tej kadencji stanie się przysłowiowym jęczyzkiem u wagi. DUP zdobyła 10 mandatów, o 2 więcej aniżeli w 2015 roku. Jej szefowa Arlene Foster tuż po ogłoszeniu *exit poll* zapowiedziała, że chętnie dołączy do koalicji z torysami. Natomiast ostro sprzeciwia się temu Ruth Davidson. Liderka szkockich konserwatystów argumentuje, że nie może się na to zgodzić, ponieważ DUP opowiada się przeciwko osobom LGBT i aborcji (sama Davidson jest lesbijką i planuje ślub ze swoją partnerką). Przed koalicją z DUP ostrzegł May były premier z ramienia Partii Konserwatywnej John Major, który stoi na stanowisku, że może to zniszczyć proces pokojowy w Irlandii Północnej. Zdaniem Majora z punktu widzenia Wielkiej Brytanii lepiej utworzyć rząd mniejszościowy, aniżeli mieć za koalicjanta DUP. Z kolei Jeremy Corbyn powiedział, że byłaby



to koalicja chaosu. Jednocześnie wezwał Theresę May do rezygnacji z misji tworzenia nowego rządu.

Wprawdzie Liberalni Demokraci zwiększyli swój stan posiadania o 4 deputowanych w Izbie Gmin, to raczej trudno jest im odtrąbić sukces. Obecnie mają 12 przedstawicieli, ale mandat po 12 latach stracił były lider partii Nick Clegg. Jest to dość spektakularna przegrana, ponieważ miał w swoim okręgu wyborczym stabilną pozycję i z perspektywy pozostałych partii był to tzw. okręg niewybieralny. Tym bardziej, że podczas wyborów w 2010 roku miała miejsce Cleggmania, po tym jak ówczesny lider Liberalnych Demokratów bardzo dobrze wypadł w debacie telewizyjnej. Ostatecznie ten entuzjazm doprowadził do koalicji konserwatystów z Liberalnymi Demokratami. Niespodzianką była więc wygrana laburzysty Jareda O'Mary. Zresztą Partia Pracy odniosła sukces w kilku tzw. niewybieralnych okręgach.

Analizując wynik wyborczy Liberalnych Demokratów z pełną odpowiedzialnością należy powiedzieć, że nie wykorzystali kapitału zwolenników Remain, czyli pozostania Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej. Zwłaszcza, że po referendum zwiększyła się liczba członków tego ugrupowania o 15 tys. Poza SNP jest to druga partia w Zjednoczonym Królestwie, która zdecydowanie sprzeciwia się opuszczeniu Unii Europejskiej. Biorąc pod uwagę fakt, że w ubiegłorocznym referendum przewaga zwolenników opuszczenia UE nad zwolennikami pozostania była niewielka, a Partia Pracy, w której, poza eurosceptycznym liderem, przeważają proeuropejscy politycy, była targana konfliktami wewnętrznymi, to potencjał zagospodarowania tej grupy był bardzo duży. Może pomysł drugiego referendum w sprawie *Brexitu* nie spodobał się wyborcom, podobnie jak idea drugiego referendum niepodległościowego w Szkocji. Przede wszystkim jednak dwa lata to za mało, aby podnieść się po porażce jaka dotknęła to ugrupowanie w 2015 roku (w 2010 roku zdobyli 57 mandatów, a w 2015 jedynie 8). Również system wyborczy nie sprzyja tej formacji. Liberalni Demokraci postulują zmianę systemu wyborczego na proporcjonalny, co niewątpliwie poprawiłoby ich stan liczebny w Izbie Gmin, niemniej jednak pomysł ten nie spotkał się z aprobatą wyborców, ani polityków. JOW-y sprzyjają dużym partiom, a w ostatnich wyborach, po kilkunastu latach większej aktywności mniejszych ugrupowań, nastąpił powrót do polaryzacji brytyjskiej sceny politycznej. Niespełna tydzień po wyborach lider Liberalnych Demokratów Tim Farron podał się do dymisji. Zapewne zdecydował o tym mało imponujący wynik wyborczy, chociaż



oficjalnym powodem rezygnacji są kwestie osobiste. Polityk argumentował, że kwestie religijne, a jest on ewangelikiem, stoją w sprzeczności z niektórymi postulatami partii, którą reprezentował.

Warto podkreślić, że podczas tegorocznych wyborów padło wiele mitów, takich jak np. ten, że Jeremy Corbyn jest politykiem niewybieralnym, a młodzi ludzie nie chodzą na wybory. Przede wszystkim były to pierwsze wybory, w których najmłodsze pokolenie zaczęło głosować. Można było zauważyć mobilizację młodych, wykształconych, proeuropejskich wyborców. W tej grupie aż 8 tys. więcej osób zarejestrowało się do głosowania. Natomiast frekwencja w przedziale wiekowym 18–24 lata wzrosła do 69 proc. W 2015 roku wyniosła jedynie 43 proc. Natomiast jeśli chodzi o lidera laburzystów, to Corbyn zaskoczył wszystkich.

Zarówno referendum niepodległościowe w Szkocji w 2014 roku, wybory parlamentarne w 2015 roku i referendum w sprawie *Brexitu* pokazały, że w brytyjskiej polityce jest silny podział na młodych i starych. Przy czym ta pierwsza grupa nie przywiązuje się ideowo do partii, tak jak ich dziadkowie, czy nawet rodzice. Tym samym partiom politycznym coraz trudniej będzie wykształcić twarde elektoraty. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że powyżej 60 proc. młodych do 29 roku życia głosowało na Partię Pracy, przy czym aż 66 proc. w wieku 18–19 lat poparło laburzystów. Poparcie dla konserwatystów wyraziło jedynie ponad 20 proc. osób w grupie wiekowej do 29 lat. Aż 55 proc. wyborców w wieku 30–39 lat zagłosowało za Partią Pracy, natomiast za torysami 29 proc. Osoby w przedziale wiekowym 40–49 lat również chętniej głosowały na laburzystów (44 proc.), aniżeli na konserwatystów (39 proc.). Wyborcy w wieku 50–59 lat częściej popierali Partię Konserwatywną, bo aż 47 proc., Partia Pracy w tej kategorii wiekowej otrzymała 37 proc. poparcia. Aż 58 proc. osób w wieku 60–69 lat zagłosowało za torysami, a 27 proc. za laburzystami. Wyborcy w wieku 70+ udzielili konserwatystom 69 proc. poparcia, na Partię Pracy zagłosowało jedynie 19 proc. osób powyżej 70 roku życia. Zarówno Szkocka Partia Narodowa, jak i Liberalni Demokraci cieszą się stałym poparciem we wszystkich kategoriach wiekowych.

Najwyższa frekwencja, bo aż 84 proc., została odnotowana w kategorii wiekowej 70+. Najniższa, jedynie 57 proc., wśród osób 18–19 lat. Ponad 60 proc. frekwencję odnotowano w grupach wiekowych: 25–29 lat, 30–39 lat, 40–49 lat i niespełna 60 proc. w grupie 20–24 lata. Do wyborów poszło 71 proc. osób w wieku 50–59 lat oraz 77 proc. osób w wieku 60–69 lat.



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May

FAE Policy Paper nr 19/2017

Beata Jurkowicz

Osoby z wyższym wykształceniem zdecydowanie poparły Partię Pracy, osoby niewykształcone przeważnie głosowały na Partię Konserwatywną, natomiast w przypadku osób ze średnim wykształceniem poparcie dla dwóch największych partii rozłożyło się mniej więcej po równo, z niewielką przewagą na korzyść torysów. Jeśli chodzi o poparcie ze względu na płeć, to mężczyźni chętniej oddają głos na kandydatów konserwatywnych (45 proc.), aniżeli kobiety (43 proc.).

Reasumując, Brytyjczycy powiedzieli „nie” strategii „*Brexit means Brexit*” (*Brexit* znaczy *Brexit*), czyli powtarzanemu jak mantra przez Theresę May sloganowi od objęcia przez nią teki premiera. Na 19 czerwca br. zaplanowano rozpoczęcie negocjacji z Unią Europejską w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty. Do tej pory poza ogólnie zarysowanym dwunastopunktowym planem, z którego wyłania się wizja twardego *Brexitu*, niewiele wiadomo o tym, jak będzie wyglądało Zjednoczone Królestwo po opuszczeniu Unii i jak chce ułożyć sobie stosunki z UE w przyszłości. Wyborcy sprzeciwili się jednak idei twardego *Brexitu*; ponad czterdziestoletnich związków z Europą Brytyjczycy nie chcą drastycznie zrywać, mimo że nie chcą być w Unii Europejskiej, zwłaszcza że coraz bardziej świadomi są ogromnych kosztów gospodarczych w przypadku twardego *Brexitu*.

Biorąc pod uwagę fakt, że żadna z partii w Izbie Gmin nie ma większości, większy wpływ na negocjacje w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z UE będzie miał parlament, a partia rządząca będzie musiała bardziej liczyć się ze zdaniem opozycji. Niewykluczone, że Partia Pracy, a zwłaszcza Keir Starmer, minister ds. *Brexitu* w gabinecie cieni, będzie miał decydujący głos. Theresa May przed porażką zakładała, że mając zdecydowaną większość w Izbie Gmin przegłosuje wszystko co chce, jednak się przeliczyła. Można zauważyć, że premier wyraźnie mięknie w sprawie twardego *Brexitu*, zapraszając do rządu polityków, którzy zdecydowanie opowiadali się za pozostaniem w UE. Jej poprzednik, David Cameron, wezwał do miękkiego *Brexitu*, jednocześnie zaapelował do Theresy May o rewizję strategii wychodzenia z UE, a przede wszystkim do dialogu z innymi partiami parlamentarnymi. Z kolei szefowa szkockiego rządu Nicola Sturgeon chce powołania specjalnej komisji ds. negocjacji z UE, złożonej m.in. z przedstawicieli rządów regionalnych.



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May

FAE Policy Paper nr 19/2017
Beata Jurkowicz

Nie wiadomo czy negocjacje z UE rozpoczną się w ustalonym terminie, albowiem unijni negocjatorzy skłaniają się do poczekania na wyłonienie nowego gabinetu. Theresa May zapewniła, że rozmowy rozpoczną się zgodnie z planem, czyli 19 czerwca.

Od chwili ogłoszenia *exit poll* mówi się, o kolejnych przedterminowych wyborach, które dałyby większość konkretnej partii. Zwolennikiem takiego rozwiązania jest Jeremy Corbyn, który złapał wiatr w żagle po ostatniej kampanii. Byłoby to niekorzystne z punktu widzenia negocjacji z Unią Europejską. Wybory wcale nie musiałyby doprowadzić do rozstrzygnięcia w sprawie większości parlamentarnej, a kolejna kampania spowolniłaby proces negocjacji, tym bardziej, że czasu pozostało niewiele. Albowiem 29 marca 2019 roku Wielka Brytania ma opuścić Unię Europejską.

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko*



Wybory w Wlk. Brytanii, czyli nieudany *gambit* premier Theresy May

FAE Policy Paper nr 19/2017

Beata Jurkowicz

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 19/2017

**Wybory w Wlk. Brytanii, czyli
nieudany gambit premier Theresy May**

Autor: Beata Jurkowicz

Ekspertka Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*.

Absolwentka Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW. Zajmuje się stosunkami polsko-niemieckimi oraz integracją europejską. W 2011 roku otrzymała stypendium Roberta Schumana w Parlamencie Europejskim.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.